

Przecież jest różnica!

Był maj; powietrze było jeszcze dość chłodne, lecz wszystko w przyrodzie – i krzewy, i drzewa, i pola, i łąki – mówiło o nadejściu wiosny. Łąki mieniły się kwiatami: rozkwitały kwiaty również na żywym płocie; a tuż obok pyszniło się uosobienie samej wiosny – mała jabłonka cała w kwiatach. Szczególnie piękna była na niej jedna gałązka, młodziutka, świeżutka, cała obsypana delikatnymi, wpółotwartymi różowymi pąkami. Ona sama wiedziała, jak jest piękna; świadomość piękna tkwiła w jej sokach. Gałązka więc ani trochę się nie zdziwiła, gdy przejeżdżająca drogą karetka zatrzymała się prosto przed jabłónką i młoda hrabina rzekła, że trudniej znaleźć coś przelśniewniejszego niż ta gałązka, że jest żywym wcieleniem młodej piękności wiosny. Gałązkę odłamano, hrabina wzięła ją swoimi delikatnymi palcami i ostrożnie zawiozła do domu, chroniąc przed słońcem jedwabnym parasolką. Przybyli do zamku, gałązkę zaniecono przez wysokie, роскошно urządzone komnaty. W otwartych oknach powiewały białe zasłony, w błyszczących, przezroczystych wazonach stały bukiety cudownych kwiatów. Do jednego z wazonów, jakby ulepionego ze świeżo spadłego śniegu, wstawiono także gałązkę jabłoni, otaczając ją świeżymi jasnozielonymi gałązkami bukowymi. Przepięknie, jakże to było ładne!

Gałązka stała się dumna, i cóż? Przecież było to w porządku rzeczy!

Przez pokój przechodziło wiele rozmaitych ludzi; każdy gość śmiał wyrażać swoją opinię tylko w takiej mierze, w jakiej uznawano za nim pewne znaczenie. I oto niektórzy nie mówili zupełnie nic, inni zaś zbyt dużo; gałązka pojęła, że i między ludźmi, jak między roślinami, istnieje różnica.

„Jedne służą dla piękna, inne tylko dla użytku, a bez trzecich w ogóle można się obejść” – myślała gałązka.

Ustawiono ją dokładnie naprzeciw otwartego okna, skąd widoczny był jej sad i pole, tak że mogła do syta napatrzeć się na różne kwiaty i rośliny oraz pomyśleć o różnicy między nimi; tam było ich wiele wszelakich – i okazałych, i prostych, nawet zbyt prostych.

– Biedne odrzucone rośliny! – rzekła gałązka. – Istotnie wielka jest między nami różnica! Jak nieszczęsnymi muszą się czuć, jeśli w ogóle są zdolne czuć, tak jak ja i mnie podobne! Tak, wielka między nami różnica! Lecz tak musi być, inaczej wszyscy byliby równi!

I gałązka patrzyła na polne kwiaty z jakimś współczuciem; szczególnie żałosny wydawał jej się jeden rodzaj kwiatów, którymi roiły się wszystkie pola, a nawet rowy. Nikt nie zbierał ich w bukiety – były zbyt proste, pospolite; można je było znaleźć nawet między kamieniami bruku, wybijały się wszędzie jak najpodlejszy chwast. A imię miały przebrzydłe: diabelskie dojarki (duńska nazwa mniszków lekarskich. – Tłum.). – Biedna wzgardzona roślino! – rzekła gałązka. – Nie twoja wina, że należysz do takiego rodzaju i że masz tak brzydkie imię! Lecz i między roślinami, jak między ludźmi, musi istnieć różnica!

– Różnica? – odezwał się promień słoneczny i pocałował kwitnącą gałązkę, ale pocałował też żółte diabelskie dojarki rosnące na polu; inni jego bracia – promienie słoneczne – również całowali biedne kwiatki na równi z najbardziej okazałymi.

Gałązka jabłoni nigdy nie zastanawiała się nad nieskończoną miłością Pana do wszystkiego, co żyje na ziemi, nigdy nie myślała o tym, ile piękna i dobra może być ukryte w każdym bożym stworzeniu, ukryte, lecz nie zapomniane. Nic takiego nawet jej do głowy nie przyszło, i cóż? Właściwie rzecz biorąc, było to w porządku rzeczy! Promień słoneczny, promień światła, rozumiał sprawę lepiej.

– Jakże jesteś krótkowzroczna, ślepa! – rzekł do gałązki. – Jakąż to odrzuconą roślinę tak bardzo żałujesz?

– Diabelskie dojarki! – odrzekła gałązka. – Nigdy nie robi się z nich bukietów, depta się je nogami – jest ich aż nadto! Ich nasiona latają nad drogą jak strzyżona wełna i przylegają do ubrań przechodniów. Chwast, i nic więcej! Lecz ktoś przecież musi być chwastem! Ach, jak jestem wdzięczna losowi, że nie należę do ich liczby!

Na pole wysypała się cała gromada dzieci. Najmłodsze przyniesiono na rękach i posadzono na trawie pośród żółtych kwiatów. Maluch wesoło się śmiał, figlował, tupał nóżkami po trawie, turlał się, rwał żółte kwiaty, a nawet całował je w prostocie niewinnej dziecięcej duszy. Starsze dzieci zrywały kwiaty, a puste w środku łodygi zginały i wkładały jeden koniec w drugi, potem robiły z takich pojedynczych pierścieni długie łańcuchy i girlandy, ozdabiając nimi szyję, ramiona, talię, pierś i głowę. Cóż to było za przepych! Najstarsze spośród dzieci ostrożnie zrywały już przekwitłe rośliny, uwieńczone pierzastymi koronami, podnosiły te powietrzne, wełniste kwiatki – rodzaj cudu natury – do ust i starały się jednym dmuchnięciem zdmuchnąć cały puszek. Komu się to uda, ten otrzyma nowe ubranie jeszcze przed Nowym Rokiem – tak powiedziała babka.

Wzgardzony kwiat okazywał się w tym wypadku prawdziwym prorokiem.

– Widzisz? – zapytał promień słoneczny. – Widzisz jego piękno, jego wielkie znaczenie?

- Tak, dla dzieci! - odpowiedziała gałązka.

Przywlokła się na pole również staruszka babka i zaczęła wykopywać tępym odłamek noża korzenie żółtych kwiatów. Niektóre z korzeni zamierzała użyć do kawy, inne - sprzedać do apteki jako lekarstwo.

- Piękno jednak stoi znacznie wyżej! - rzekła gałązka. - Tylko wybrani wejdą do królestwa pięknego! Istnieje więc różnica i między roślinami, jak między ludźmi!

Promień słoneczny mówił o nieskończonej miłości bożej do każdego ziemskiego stworzenia: wszystko, co obdarzone życiem, ma swój udział we wszystkim - i w czasie, i w wieczności!

- No, to tylko wy tak myślicie! - rzekła gałązka.

Do pokoju weszli ludzie; wśród nich była i młoda hrabina, która wstawiła gałązkę do przezroczystego, pięknego wazonu, przez który przebijało słońce. Hrabina niosła w ręku kwiat - coś innego? - owinięty dużymi zielonymi liśćmi; kwiat leżał w nich jak w futerale, chroniony przed najmniejszym podmuchem wiatru. I niosła go hrabina tak ostrożnie, jak nie nosiła nawet delikatnej gałązki jabłoni. Ostrożnie odchyliła zielone liście, a zza nich wyrzyła powietrzna korona wzgardzonego żółtego kwiatu. To właśnie go hrabina tak ostrożnie zerwała i tak бережно niosła, by wiatr nie zdmuchnął ani jednego z najcieńszych piórek jego puszystej kulki. Doniosła go całego i nienaruszonego i nie mogła się nacieszyć pięknem, przezroczystością, całym osobliwym budowaniem tego cudownego kwiatu, którego cała wdzięczność trwa aż do pierwszego podmuchu wiatru.

- Spójrzcież, jaki cud stworzył Pan Bóg! - rzekła hrabina. - Namaluję go razem z gałązką jabłoni. Wszyscy podziwiają ją, lecz z łaski Stwórcy i ten biedny kwiatek obdarzony jest nie mniejszym pięknem. Choć są tak różni, nonetheless oboje są dziećmi jednego królestwa piękna!

I promień słoneczny pocałował biedny kwiatek, a potem pocałował kwitnącą gałązkę, a jej płatki jakby lekko zaróżowiły się.